

RYSZARD DZIEWA

ur. 1949; Gródki k. Biłgoraja



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	lubelski lipiec 1980, Spółdzielnia Niewidomych im. Modesta Sękowskiego

O strajku

Okres strajku był naprawdę ciężki. My naprawdę byliśmy zmęczeni tym wszystkim, bo czuliśmy na sobie wielką odpowiedzialność za to, co się wydarzy. W 1978 roku ja z żoną i kolega ze swoją żoną mieliśmy wstęp do tego, co mogłoby się dziać. Nawet załoga spółdzielni była podzielona. Przewodniczący rady nadzorczej spółdzielni i przewodniczący rady zakładowej zbierali podpisy pod pismem w sprawie usunięcia nas ze spółdzielni. Zarzucono nam, że się nieodpowiednio zachowujemy, że przeszkadzamy w pracy, że przekonujemy ludzi do różnych rzeczy niezgodnych z literą, którą obecne władze sobie życzą. Chyba na 300 osób, ze 106 to podpisało. Ja im się nie dziwię. Liczyłem się, że gdyby nie porozumienia sierpniowe i „Solidarność” nie rozlałyby się po całym kraju, to prawdopodobnie my zostalibyśmy z pracy wyrzuceni. W 1978 roku też zostalibyśmy zwolnieni, ale pojechałem do pana Tadeusza Mazowieckiego i do pana Henryka Wujca. Najbardziej nam pomógł pan Mazowiecki, który wysłał z „Więzi” pismo protestacyjne do zarządu Związku Spółdzielni Niewidomych i przekazał informację do londyńskiego Timesa i Radia Wolna Europa. Zaprotestował również pan Jerzy Turowicz z „Tygodnika Powszechnego”. Spowodowało to, że zarząd spółdzielni postanowił nas zatrzymać w pracy.

Osoby niewidome są takimi samymi osobami jak wszyscy, oprócz tego, że są pozbawione wzroku. To samo czują, tego samego mogą się dowiedzieć. Są różni: uczciwi, nieuczciwi, mogą być świętymi lub zbrodniarzami. Środowisko niewidomych stanowi przekrój całego społeczeństwa. Mitem jest, że niewidomy jest kimś innym. On to samo czuje, on to samo wie i tak samo może reagować. Niewidomi bardzo różnie reagowali na strajki w Lublinie. Zdecydowaliśmy się na akcję strajkową i myślę, że świadczy to o tym, że dojrzałość polityczna, społeczna niewidomych była chyba dosyć wysoka. Myślę, że dla osób niewidomych, niepełnosprawnych większe było niebezpieczeństwo, niż dla ludzi pełnosprawnych, którzy, pewnie z trudem ale pracę by sobie znaleźli. Niewidomi innej pracy pewnie by nie znaleźli. Myślę, że ta

odwaga była czymś wspaniałym, co zintegrowało nasze środowisko w spółdzielni. Tak naprawdę była to rodzina i więź społeczna środowiska po strajku była dużo większa. Ten strajk jeszcze bardziej scementował załogę.

Wiem, że ludzie się sprawdzili. Myślę, że ja trochę też się sprawdziłem, że moja odporność psychiczna nie była wtedy taka zła. Oczywiście było to męczące, ale nie wyobrażałem sobie, żeby się poddać i żeby odstąpić od strajku, dopóki on nie zakończy się w sposób odpowiedni i odpowiedzialny.

Myślę, że inicjatywa kilku osób, które są w środowisku w miarę popularne, czasami wystarczy. Ludzie po prostu mieli do nich zaufanie. Miałem wspaniałą pierwszą żonę, drugą też mam wspaniałą, która podtrzymywała mnie w tym, co robiliśmy. Była to osoba bardzo słabo widząca, ale jednak robiliśmy razem wiele rzeczy. Narażaliśmy się w domu na różnego rodzaju kłopoty, przeszukania. Jednak powiedzieliśmy sobie, że tak trzeba. Zresztą wcześniej byłem raczej za tamtą władzą. Byłem członkiem partii, przez bodajże półtora roku i działaczem Związku Młodzieży Socjalistycznej. Okoliczności, o których wspominałem, zmieniły mój światopogląd i właśnie w 1976 roku odszedłem z partii. Lepiej być sobą niż później mieć rozterki sumienia.

Gdybym wcześniej nie miał różnych problemów z milicją, nie miałbym rewizji, to może inaczej bym się zachował, inne miałbym odczucia w czasie strajku. Normalne było dla mnie, że skoro wszyscy strajkują, trzeba też strajkować, zwłaszcza że mamy coś do uzyskania i mamy możliwość sprzeciwienia się bardzo niepopularnej, aroganckiej władzy. Czułem ciężar odpowiedzialności za to wszystko. Miałem wtedy 31 lat, byłem młodym człowiekiem, miałem w sobie tę odpowiedzialność. Przemyślałem wcześniej pomysł naszego strajku. Jeśli przed protestami miałem kłopoty z bezsennością, to wtedy akurat świetnie spałem i po tym strajku dosyć szybko się regenerowałem.

Potem, gdy były strajki na Wybrzeżu, w Lublinie nie strajkowano. My, w spółdzielni, nie chcieliśmy protestować, bo byliśmy nie aż tak dużym zakładem, jak inne w Lublinie. Kiedy oficjalnie powołano „Solidarność”, również w spółdzielni szybko powstała jej komórka. Przez pewien czas byłem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego „Solidarności” w spółdzielni. Kiedy przeszedłem do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w regionie, wtedy musiałem zrezygnować i mój kolega objął tę funkcję.

Data i miejsce nagrania	2015-03-09
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"